Nr. 220. Kraków, środa 12 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokełowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 11 sierpnia.

Współwinni „słońca“.

Gdy po zamanewrowaniu na śmierć kilkunastu żołnierzy na szlaku Trebinje-Bilek rozległ się głos oburzenia w prasie — pospieszyły dzienniki oficyalne z komunikatami, zwalającymi całą odpowiedzialność za katastrofę na upał. „Fremdenblatt“ zaręczał, że tylko słońce zawiniło, niespodziewanym żarem i, że zresztą — dodawał na uspokojenie wzburzonej opinii — zostaną przedsięwzięte wszelkie środki, aby podobna katastrofa się nie powtórzyła, co w zestawieniu powyższem wyglądało, jak zapowiedź uprzedniego porozumienia się ze słońcem.

Urzędowe organy komunikowały dalej, iż komenda nic nie zaniedbała, że zarządziła dostateczną ilość odpoczynków, że zaopatrzyła oddział — manewrujący w skalistej, bezwodnej okolicy, w potrzebną ilość wody... Tylko to słońce zbrodnicze, które się przed c. k. armią nie schowało!

Obecnie po przeprowadzeniu dochodzeń te same pisma drukują komunikaty, z których widać, iż wody brakło, iż opadłym z sił żołnierzom nie dano wytchnąć dostatecznie: oprócz słońca dojrzano wreszcie i gwiazdy... na kołnierzach komenderujących oficerów i zaćmiono je zawieszeniem tych panów w ich czynnościach.

To wszystko stwierdził komendant korpusu Appel, który wynalazł tylko taką okoliczność, usprawiedliwiającą ów morderczy przemarsz, jak, że żołnierze mogą manewrować w pobliżu Bileku „przy zachowaniu specyalnych przepisów marszowych dla terenów skalistych“ i że marsz taki „odbywano wielokrotnie w rozmaitych porach roku“.

Zapewne, iż okolice Bileku nie są jakiemś zaklętem miejscem, po którem nigdy stąpać nie można, tylko trzeba mieć tyle rozumu i ludzkości, by nie pędzić tamtędy ludzi w żar duszący, bo słońce tylko ponoć przed zastępami Jozuego respekt znało, czyniąc *habt acht* na jego skinienie. Tego nie uwzględnili trebinieccy komendanci.

Jak oświadczył wobec współpracownika „Reichswehr“ szef sztabu generalnego baron Beck, winni zostaną przeniesieni na emeryturę lub zdegradowani. To choć zmarłych nie wskrzesi, może poskutkuje przynajmniej jako przykład odstraszający...

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1902

II.

Sprawozdanie inspektora krakowskiego.

Okręg działalności inspektora krakowskiego rozciąga się na Galicyę zachodnią. Przedsięwziął on w roku urzędowania 602 rewizyj w 567 przedsiębiorstwach. Oto jego spostrzeżenia:

Urządzenie pracowni nie zmieniło się na lepsze, brak schodów i wogóle urządzeń na wypadek pożaru; wychodki są w nędznym, zaniedbanym stanie, albo za blisko pracowni, a wówczas zanieczyszczają powietrze w niej, albo za daleko, co jest bardzo niedogodne dla robotników. W pewnej fabryce towarów wełnianych służą jako wychodki stojące na podwórzu otwarte beczki, zatruwające niemożliwie powietrze.

Brak dalej dobrej wody do picia, tak, że np. w pewnej fabryce z braku studni, pili robotnicy wodę z zanieczyszczonego, w pobliżu płynącego strumyka.

W wszystkich prawie fabrykach wyrobów wełnianych brak jeszcze ciągle wentylacyi, wskutek czego pył i gazy sprowadzają na pracujących choroby.

Skarży się dalej inspektor na wadliwe i niebezpieczne dla personalu robotniczego ustawianie lokomobil i kotłów parowych i na poruczanie dozoru nad nimi niekwalifikowanym, bo nieegzaminowanym siłom. 16 takich wypadków napotkał inspektor, z których każdy, zdaniem naszem, zasługuje na to, by dotyczącego przedsiębiorcę, względnie kierownika, zamknąć w areszcie, za lekceważenie życia robotników, bo jakie następstwa pociągnąć może za sobą oddawanie byle komu maszyny lub kotła do nadzoru, tego wyłuszczać nie potrzeba.

Dużo nadużyć wykryła rewizya, zainicyowana przez magistrat krakowski, w tutejszych masarniach. Mieszczą się one najczęściej w starych, wadliwie zbudowanych domach, oświetlenie pracowni niżej krytyki, brak wentylacyi, sypialnie robotników i uczniów niehygieniczne, tak samo urządzenie wychodków.

Nie ustępują masarniom w niczem piekarnie. Co się dzieje po piekarniach, szczególnie na prowincyi, tego przynajmniej oficyalnie nie wie inspektor; trzeba było dopiero grożącego wybuchu strejku piekarskiego w Białej, by zwrócić uwagę inspektora i władzy przemysłowej na brud i niechlujstwo w tamtejszych piekarniach.

Nieszczęśliwych wypadków doszło do wiadomości inspektora w roku urzędowania 473, z czego 217 przypada na przedsiębiorstwa przemysłowe, reszta na koleje i ich warsztaty, na górnictwo, leśnictwo i rolnictwo, które to kategorye nie obchodzą sprawozdawcę. Z owych tedy 217 wypadków, których największy kontyngent daje przemysł drzewny i tkacki, 7 wypadków zakończyło się śmiercią.

W zwiedzonych przez inspektora zakładach zatrudnionych było ogółem 22.014 robotników, z czego 4377, tj. około 20 procent, kobiet. Młodocianych robotników zatrudniają oprócz drobnego przemysłu, żyjącego prawie wyłącznie z wyzysku uczniów, także cegielnie i huty szkła. Cegielnie wogóle nie trzymają się częstokroć przepisów o zatrudnianiu dzieci w fabrykach.

Czas pracy przeciętnie wynosi w fabrykach okręgu sprawozdawcy zdaniem tegoż 11 godzin; tylko w fabrykach wyrobów metalowych 10 godzin. Zniżenia czasu pracy, jeżeli są jakie, to wywołane były kryzysem i naturalnie połączone z zniżką płac. Za to w niektórych większych cegielniach pracowano letnią porą od wschodu do zachodu słońca, a robotnicy z powodu niskich płac pracują w nieskończoność, ściągają też żony, a nawet podczas wakacyj swe dzieci szkolne, by tylko więcej zarobić, gdyż płaca jest akordową. Inspektor sądzi, że przedsiębiorcy ceglarscy są wobec tego bezsilni(?!). Zdanie to z ust znawcy zadziwia nas nieco, bo gdyby robotnicy otrzymywali lepsze płace, a mianowicie lepszy akord, lub porządną płacę dzienną, nie sprawiałoby im zbytniej przyjemności harować wraz z dziećmi od świtu do nocy w piękne, letnie dni.

Tu nasuwa się nam uwaga, dotycząca wogóle inspektorów austryackich. Lubią oni część winy za różne nadużycia w dziedzinie hygieny lub bezpieczeństwa w fabrykach, lub ochrony robotniczej zwalać na robotników. Pawda, że nieoświecony, niezorganizowany robotnik mniej dba o skrócenie czasu pracy, niż robotnik socyalistyczny, ale z drugiej strony niepodobna przypuścić, by najgłupszy robotnik nie wolał odpocząć trochę, niż bez przerwy pracować, jeżeli go ostateczna bieda do tego nie zmusza. Niema więc co usprawiedliwiać fabrykantów i przedstawiać ich jako obrońców krótszego czasu pracy wobec robotników, bo w to nikt nie uwierzy.

W pewnym małym młynie zmieniali się robotnicy co 24 godzin. W innym szychta dzienna trwała 16, nocna 8 godzin. Czas pracy w piekarniach bialskich wynosił 15 godzin. W słodowniach kilku mniejszych browarów pracowano bez względu na niedzielę, bez pauzy, dzień lub noc. Bywają tam robotnicy, którzy są przez cały czas kampanii ciągle przy pracy, a tylko w chwilach wolnych między poszczególnemi czynnościami mogą wypocząć. W kilku młynach parowych pracuje się przed wielkiemi świętami 20 do 24 godzin bez przerwy. U kapeluszników w Tarnowie, cholewkarzy i masarzy w Krakowie i Podgórzu, znosi się zupełnie lub redukuje się znacznie pauzy obiadowe.

Oto wiązanka z niwy przemysłu krajowego.

Przepisy o odpoczynku niedzielnym nieznane są w piekarniach w Białej i prawdopodobnie w całej Galicyi. Żydowscy przedsiębiorcy, zatrudniający obok żydowskich także chrześcijańskich robotników, wogóle nie trzymają się wydanych pod tym względem ustaw, rozporządzeń i obwieszczeń.

Wykształcenie terminatorów wykazuje te same luki co dawniej; w wielu masarniach krakowskich nauka trwa 5 lat. W Białej muszą chłopcy z szkoły wieczornej wracać późną porą daleko za miasto do domu i wstawać zbyt wcześnie, nie wysypiają się tedy, są znużeni i nie korzystają z nauki. Na uwagę zasługuje zainicyowana przez instruktora korporacyjnego wystawa prac uczniów, obejmująca firmy krakowskie i podgórskie.

W książkach robotniczych fałszywie podaje się często daty urodzenia młodych robotników, by módz zatrudniać wbrew ustawie dzieci niżej lat 14.

Regulaminy fabryczne umieszczane bywają nie w pracowniach lecz w kancelaryach fabrycznych, skutkiem czego robotnicy wglądnąć w nie nie mogą. Nadto w Białej pisane są one w języku niemieckim, choć robotnicy są Polakami i języka niemieckiego nie znają. Na żądanie inspektora przyrzekli fabrykanci pododawać polskie przekłady; jeden tylko fabrykant, jakiś zaciekły hakatysta bialski zgodzić się nie chciał na to; jedno tylko postanowienie regulaminu było u niego przełożone na polskie; mianowicie zagrożenie karami za niedobre roboty, by robotnicy nie wymawiali się nieznajomością języka niemieckiego. Gdzie chodzi o to, by obedrzeć robotnika z nędznej jego pracy, tam nawet największy hakatysta pofolguje. Skargi na niedotrzymanie terminu wypowiedzenia ustały, bo robotnicy w wypadkach tych udają się do sądu przemysłowego. Niesłuszne potrącenia praktykuje się po cegielniach, gdzie n. p. potrąca się robotnikom 20 K do końca sezonu, aby ich w ten sposób przykuć do przedsiębiorstwa. W fabrykach pugilaresów w Krakowie potrąca się robotnikom nieprawnie całą wkładkę do Kasy chorych, a majstrowie ci zastrzegają sobie to nawet bezprawnie w umowie.

Co do ekonomicznego położenia robotników, to kryzys, który początkowo panował przeważnie w przemyśle metalowym i budowlanym, przerzucił się w drugiej połowie roku na fabryki tkackie w Białej, których dotąd oszczędzić mogło i do czego odnosił się żart

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto“.)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

2)

— To i te zioła są już wysprzedane — odezwał się tuż za nim wesoły i dobrze mu znany głos. Obróciwszy głowę, ujrzał otyłego pana, który zwrócił był te słowa do starej przekupki. Był to Dom Diego de Balthazaar, dawniej profesor logiki na uniwersytecie w Coimbra, od krótkiego czasu osiadły w Oporto jako lekarz.

— Tak zaiste, jeszcze przed południem — odrzekła z niechęcią zgrzybiała dama.

— To się często zdarza w sezonie wiosennym. Zdaje się, że całe miasto teraz pożąda tych ziół, choć co do mnie to nie gustuję w podobnych sałatach.

— Oczywiście one są dobre dla krwi, a pani takowej nie masz — zaśmiał się lekarz. gdy ujrzał Gabryela.

Zdawało się Gabryelowi, że dostrzegł jakieś niewyraźne mrugnięcie ze strony lekarza, wicę też odpowiedział uśmiechem, chcąc przez to wyrazić, że poznał się na żarcie.

— A zatem pan sądzisz, że ci, co, jedzą te zioła, mają przecież rozum?! — zapytał po chwili.

— Tak jest, to są nawet jedyni ludzie w Portugalii, którzy mają rozum i dobrą krew — odpowiedział lekarz tym razem po łacinie, widocznie, by go przekupka nie zrozumiała, lecz nie zmieniając tonu, ani uśmiechu i z mrugnięciem, które teraz było już zupełnie wyraźnem.

Teraz jednak Gabryel nie rozumiał o co chodzi.

— Jedyni, którzy mają dobrą krew — powtórzył za lekarzem pytająco. — Więc i wy podzielacie zdanie trapistów, iż mięso jest pożywieniem dla człowieka niewłaściwem?

Dziwne, strwożone spojrzenie przemknęło po twarzy Dom Diega, która przytem zbladła nieznacznie. A choć po chwili uśmiech łagodny powrócił, był jednak już jakby wymuszony.

— Do pewnego stopnia — odrzekł — za dużo mięsa wytwarza złe humory i burzy krew. Dlatego też kościół święty ustanowił post. Albowiem kościół nie sprzyja lekarzom. I rzuciwszy jeszcze młodemu kawalerowi słowo: „Adeas“, skinął wesoło i pokłusował na swym mule.

Ale Gabryel uczuł się naraz dziwnie zaniepokojony i zjeżdżając po stromych ulicach, miał jakieś niewyraźne przeczucie tajemnicy. To go tak męczyło, że spotkawszy pewnego znajomego mnicha z kolegium duchownego, powtórzył mu całą tę rozmowę.

III.

W tydzień później dowiedział się, że Dom Diego de Balthazaar został uwięziony przez inkwizycyę, jako posądzony o judaizm. To wstrząsnęło nim głęboko! Przypomniał sobie, że istnieje 34 sposóbów, za pomocą których psy gończe świętej inkwizycyi tropią ukrytego żyda i że jednym z tych sposobów jest dowiadywać się, ażali osoba posądzona obchodzi paschę przez używanie ziół gorzkich

Pomyślał jednocześnie o tem oburzeniu, które wywołuje w mieście każda wieść o podobnym wypadku herezyi przeciw kościołowi panującemu. Gdy następnie wspomniał o wstręcie, który w nim samym zwykle budził widok żyda, to się zadziwił, że tym razem nie tylko nie doznawał podobnego wstrętu, lecz owszem czuje jakąś tajemną sympatyę do tego wrzekomego grzesznika.

Wśród sceptycyzmu, który wkradał się powoli do jego duszy, różne miewał myśli, ale do tej pory nigdy jeszcze nie zastanawiał się nad tem, że od samego początku istniało plemię, chrystyanizmowi przeciwne; że to plemię już wiele z tego powodu ucierpiało i ciągle cierpi i nareszcie, że do tego plemienia należeli niegdyś jego właśni przodkowie. Wiedza o tem wszystkiem spoczywała na dnie jego duszy, jakby przykre, odepchnięte wspomnienie dawnej hańby rodzinnej i dopiero teraz wyłoniła się w pełnej sile, jako fakt pozytywny. Oddalone i nikłe postacie tych nizko urodzonych przodków obecnie przybierały formy realne, stanęły przed jego umysłem jako żywe i wzruszające typy bohaterów, którzy ulegli prześladowaniu i wygnaniu, albo zagnani zostali ze synagog do kościołów.

A gdy przypomniał sobie to spotkanie z doktorem Dom Diego, dopytywania się tegoż u przekupki o zioła gorzkie i oświadczenie tejże, że tych ziół zabrakło, bo w tym czasie stawały się one corocznie przedmiotem ogólnego pożądania, to zrozumiał, o co wtedy chodzić mogło i do czego odnosił się żart lekarza o rozumie i dobrej krwi tych, co te zioła spożywają. Pojął, że była to pewnie wigilia paschy.

Głębiej rozmyślając nad tem wszystkiem, doszedł do przekonania, że pod powierzchnią znanej mu organizacyi państwowej istnieje niezawodnie druga organizacya tajemnicza i z prawem kościelnem tego państwa niezgodna; że społeczeństwo, wśród którego żyje, jest niejako przerosłe tkanką judaizmu, która rozpościera się wszędzie i trwa uporczywie, wiecznie, nie tylko jako włókna odosobnione, przez inkwizycyę od czasu do czasu odkrywane i niszczone, ale jako warstwy zbiorowe, w formie gmin nie dających się wykorzenić.

Więc też i jego samego Dom Diego pewnie wziął za członka tego tajnego bractwa izraelskiego, skoro pozwolił sobie na ów żart „o dobrej krwi“, który teraz dopiero stał się jasnym.

— O Boże, co się stanie z tym człowiekiem?! — pomyślał Da Costa dalej, czując się blizkim omdlenia na samo wspomnienie tych strasznych okrucieństw, których się dopuszcza inkwizycya. — Wszak w dzieciństwie byłem świadkiem takiego „auto da fe“, któremu uległ pewien mnich, zowiący się de la Asunçao. Choć nosił sukienkę Franciszkanina, odkryto w nim żyda i spalono go żywcem w obecności pary królewskiej, sądu i licznej publiki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzał. Krok w krok za tem biegło bezrobocie i obniżenie zarobków robotniczych. W gazowni krakowskiej niektóre kategorye robotników dostały zwyżkę płac. W przemyśle drobnym płace nędzne, jak dawniej.

Sympatyczną nowością w sprawozdaniu jest zestawienie budżetu gospodarskiego 12 kategoryj robotników w Krakowie. Za wiele miejsca wymagałoby powtórzenie wszystkich pouczających pozycyj.

Stosunki mieszkaniowe robotników są jak dawniej nędzne; jeżeli robotnik chce nieco lepiej mieszkać, to musi szukać mieszkania daleko za miastem skąd znów traci za wiele czasu na drogę do fabryki. W pewnej cegielni sypia na piecu kilka rodzin robotniczych razem! Nędznie sypiają szczególnie chłopcy w piekarniach, a lepsze noclegi napotkał inspektor w jednvm browarze i większej masarni w Krakowie. Brak również różnych humanitarnych urządzeń po fabrykach o jakich wspominają inspektorowie niegalicyjscy. Wspomnieć tu tylko należy o urządzonej w pewnej dystylarni nafty, parowej łaźni z tuszami i wannami dla robotników, dalej o szpitalu fabrycznym na 16 łóżek kosztem 23.000 K z osobnym oddziałem dla chorób zakaźnych. Ten sam przedsiębiorca wybudował pawilon z teatrzykiem i panoramą dla swych robotników kosztem 30.000 K.

Pięć strejków doszło do wiadomości sprawozdawcy: strejk 1200 robotników w fabryce mebli (w Buczkowicach i Wilkowicach). Ta fabryka właściwie dwa razy strejkowała. Dalej strejkowało 20 robotników w fabrykach pugilaresów w Krakowie przez 7 tygodni bez skutku. Usunięto tylko za interwencyą inspektora omawiane powyż nadużycie z potrącaniem wkładki do Kasy chorych.

Dalej strejkowało 54 tkaczy w fabryce wełny. W trzech tych strejkach interweniował inspektor ale prawie bez żadnego rezultatu. Natomiast nie interweniował wcale i nie wie bliższych dat co do strejków tałeśników i kapeluszników w Tarnowie. *Dr. St. Gall.*

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

O gimnazyum ruskie w Stanisławowie. W tych dniach „Słowo polskie“ z iście hakatystyczną „Schadenfreude“ przyniosło wiadomość, jakoby zaczerpniętą „z wiarygodnego źródła“, że otwarcie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie całkowicie zostało zaniechane. Głównym argumentem przeciwko założeniu tego gimnazyum ma być ogromnie nizki procent (5—6%) kształcących się obecnie w Stanisławowie uczniów-Rusinów. By jeszcze bardziej dokuczyć Rusinom, „Słowo polskie“ kończy swoją notatkę uwagą, że natomiast powstanie filia polskiego gimnazyum. Złośliwa ta wiadomość ogromnie poruszyła redakcyę „Diła“, która w dużym a namiętnie napisanym artykule wstępnym znowu zgrupowała wszystkie motywy, przemawiające za słusznem żądaniem Rusinów. Spora część artykułu poświęcona została zbiciu gołosłownej cyfry „Słowa polskiego“. Wedle „Diła“ stanowią Rusini w gimnazyum stanisławowskiem nie 5—6% lecz 35%. Zresztą dane cyfrowe z Tarnopola, Kołomyi i Przemyśla dowodnie wykazują, że z założeniem gimnazyów ruskich liczba uczniów-Rusinów więcej niż się podwaja, „a nawet przerasta liczbę Polaków w równoległych zakładach polskich“.

Cała ta polemika, pomimo bezwzględnej słuszności, jaką ma za sobą „Diło“, wywiera dość komiczne wrażenie. Strony, nacierające wzajem na siebie, nie mają widać pojęcia o rzeczy. Albowiem budżet, do którego wstawił rząd pozycyę na gimnazyum ruskie w Stanisławowie (o co tyle hałasu robiła polska prasa hakatystyczna), był tylko projektem budżetu nieuchwalonym przez parlament wskutek obstrukcyi. Prowizorym zaś budżetowe nigdy nie bywa układane na podstawie nieuchwalonego jeszcze preliminarza budżetowego, lecz na podstawie budżetu z poprzedniego roku. Samo więc przez się rozumie się, że w obecnem prowizoryum budżetowem nie może być i niema pozycyi na gimnazyum ruskie w Stanisławowie. I to jest przyczyną nieotwarcia tego gimnazyum w bieżącym roku, nie zaś motywa przytoczone przez „Słowo polskie“. A zatem zarówno „Schadenfreude“ „Słowa polskiego“, jak i oburzenie „Diła“ są tu jedynie skutkiem nieznajomości abecadła politycznego.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Walka o równe prawo wyborcze.

Lwów. W walce o zdobycie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, jaką towarzysze tutejsi prowadzą wraz z uświadomionym proletaryatem całego państwa, odbyło się w niedzielę drugie z rzędu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Precz z parlamentem przywilejów! Dajcie nam prawo wyborcze!

Po zagajeniu zgromadzenia, które obradowało w hali muzycznej na placu powystawowym, przez tow. dra Wyrostka wybrano przewodniczącym tow. Czerwińskiego, poczem jako referent zabrał głos tow. dr Wyrostek: Powszechne i równe prawo głosowania w obecnych politycznych stosunkach państwowych jest najpierwszą koniecznością państwową i ludową. Ale obecnie już nie czas na argumenta i dowodzenia o słuszności naszych żądań, bo kogo dotychczasowa nasza długoletnia argumentacya nie zdołała przekonać, ten w ogóle niema rozumu politycznego. Teraz nadszedł czas energicznej walki, musimy siłą zdobyć nasze słuszne żądania. Do walki tej teraz właśnie najstosowniejsza chwila, bo parlament austryacki wobec całego świata zdysksedytowany, stał się pośmiewiskiem ogółu, stał się z pana, mającego rozkazywać rządowi, pokornym służką aportującym rządowi wszystkie jego żądania.

Stan Austryi a w szczególności w Galicyi jest beznadziejny. Mówca przytacza szereg cyfr budżetowych, udowadniających pokrzywdzenie mas ludu. Jaskrawym dowodem strasznych stosunków materyalnych, panujących w Galicyi, są następujące cyfry, podane nie przez buntowników, ale przez pisma burżuazyjne: W jednym tygodniu zmarło w 22 powiatach 222 ludzi na tyfus głodowy; w dwóch gminach jednego powiatu horodeńskiego zmarło w tym czasie 67 ludzi. Cyfry te są strasznem oskarżeniem obecnego systemu rządowego, a szukając za powodem tej strasznej klęski galicyjskiej, daje nam odpowiedź fakt, że jest to właśnie powiat, w którym przeszłego roku miały miejsce strejki rolne, aby wywalczyć sobie bodaj na pozór znośne warunki pracy. A ile ucieka rok rocznie z kraju poza morze, szukając tam zajęcia? ile żywej krwi ubywa co roku z organizmu narodowego? W mieście znowu panuje taki sam zastój, jak na wsi i tutaj robotnik staje wobec strasznego bezrobocia. Kto ma za to wszystko, za tę bezgraniczną i beznadziejną nędzę odpowiadać? — chyba nie my, którzy sobie odmawiamy kawałka chleba, cukru i mięsa, aby naszymi pieniądzmi podatkowymi utrzymywać armię i całą austryacką biurokracyę. Ale musimy pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy z górą lat 30 prowadzą rządy w kraju i w państwie.

Omawiając skład parlamentu i sposób, w jaki posłowie dochodzą do mandatu, mówca zaznacza, że wybory galicyjskie są albo jednym wielkim szwindlem, albo wielkim rozbojem. Jedyne wyjście z zagmatwanych obecnie stosunków państwowych jest hasło: Precz z rządami szlachty! precz z przywilejami wyborczymi! precz z kuryami! Zapowiadamy sferom rządzącym, że się przed niczem w tej walce nie cofniemy i że jej nie przestaniemy póty, póki nie będziemy mogli zawołać: Zwyciężyliśmy! (Huczno brawa!).

Następny mówca tow. Szpak wykazał konieczność obecnej walki o prawo wyborcze ze stanowiska ekonomicznego klasy pracującej. Omówiwszy nędzne położenie materyalne klasy pracującej, wskazuje wśród częstych przerywań ze strony komisarza na wybryki militaryzmu, omawia wadliwości w ustawie o ubezpieczeniu na wypadek choroby i od wypadków, piętnuje wszelki prawie brak ustawodawstwa społecznego i nawołuje robotników do energicznej, wytrwałej i skutecznej walki o prawo wyborcze.

Przemówił jeszcze wśród oklasków zebranych metalowiec tow. Fries, poczem zgromadzenie zamknięto.

Wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ uczestnicy zgromadzenia rozeszli się zupełnie spokojnie mimo prowokacyi policyi, która w znacznej liczbie na koniu i pieszo asystowała robotnikom.

W sobotę dnia 15 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sprawie reformy wyborczej żydowskie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Referentem będzie tow. dr Diamand.

Bolechów. Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, zwołane na niedzielę w Bolechowie, starosta z Doliny zakazał. Na czwartek o godz. 5 po południu ponownie zwołali towarzysze bolechowscy zgromadzenie ludowe.

Strejki w Rosyi.

Z Odessy piszą nam:

Strejki w południowej Rosyi coraz bardziej przybierają charakter demonstracyj przeciwko rządowi. Wkroczenie władz jeszcze zaostrzyło polityczną stronę ruchu, który doszedł do tak kolosalnych rozmiarów, że postawił na równe nogi cały sztab departamentu policyi. Były gubernator wileński, osławiony kat i rzezimieszek v. Wahl, który jest obecnie szefem żandarmeryi, zjechał z Petersburga z mnóstwem czynowników do okolic, objętych strejkiem. Mówią, że na pewnej stacyi kolei władykaukaskiej wykryto transporty broni, a rząd przypuszcza, że były przeznaczone dla strejkujących. Jeżeli uwzględnimy, jak znakomicie ludy kaukaskie władają bronią, to łatwo zrozumiemy, że uzbrojenie się strejkujących ogromnie może zawikłać sytuacyę dla rządu. Zresztą okazało się to już w Tyflisie, gdzie starcie się tłumu z wojskiem polegało na obustronnej wymianie strzałów.

Z Kaukazu strejk przerzucił się do Odessy i objął całe miasto. Ludność jest tutaj, jak w swoim czasie w Rostowie, bardzo przychylnie usposobioną względem mas robotniczych. Skutkiem tego policya jest zupełnie bezsilna; odbywają się wielkie zgromadzenia, noszące charakter protestów przeciwko absolutyzmowi. Na takich zgromadzeniach, które niejednokrotnie ściągają po kilkadziesiąt tysięcy osób, odbywa się między innemi rozdawanie odezw i broszur. Odessa jest jednym z centrów ruchu rewolucyjnego i w ostatnich latach raz w raz udowadnia, że kryje w sobie wiele energii przeciwrządowej. Dzięki niezmordowanej działalności komitetów trzech działających tu organizacyj socyalistycznych, mianowicie: socyalistów-rewolucyonistów, socyalnych demokratów i żydowskiego związku robotniczego, Odessa jest formalnie zalana literaturą zakazaną, która staje się, na złość rządowi, prawie jawnym a cudownie szybkim roznosicielem haseł rewolucyjnych. „Nasz zwarty szturm musi obalić twierdzę absolutyzmu“ — piszą w jednej odezwie socyal.-rewolucyoniści. Legalna prasa, prócz urzędowych, drobnych a kłamliwych komunikatów, żadnych wiadomości o ruchu podawać nie może. Powszechne oburzenie wywołał fakt, że studenci-technicy przyjmują miejsca maszynistów i konduktorów, by zastąpić strejkujących. Jest to widocznie ta sama hałastra szpiclów i lokajczyków, która tak niedawno jeszcze łamała strejk studencki i denuncyowała własnych kolegów.

* * *

„Times“ donosi, że w Nikołajewie d. 5 i 6 sierpnia doszło do krwawych starć. Wojsko strzelało do tłumu i zabiło 12 strejkujących, 200 osób jest rannych. Do Nikołajewa i innych miejsc, objętych ruchem, ściągają z pośpiechem coraz liczniejsze oddziały wojska. Obliczają, że w ostatnim miesiącu zabito w różnych miejscowościach Rosyi około 200 strejkujących; ciężko ranionych jest około 2000. Znaczna część południowego okręgu przemysłowego w Rosyi znajduje się w stanie całkowitej anarchii.

Z literatury i sztuki.

„Przedświtu“, miesięcznika polityczno-społecznego, organu P. P. S. świeżo ukazał się numer 7. Artykuł wstępny „Po wyborach“ omawia wyniki ostatniej kampanii wyborczej w zaborze pruskim. Znajdujemy tu dokładne dane, dotyczące wyborów w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Górnym Śląsku, rozpatrzone krytycznie i wyjaśnione na tle ogólnej ewolucyi polityczno-społecznej ziem polskich pod berłem pruskiem. W artykule pod tytułem: „Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P. P. S.“ tow. M. Luśnia analizuje pierwszy program i jego rozwinięcie przez tow. Rudolfa Springera, w zestawieniu z drugim. Tow. Lachim w artykule „Tryumf socyalistów niemieckich“, charakteryzuje wyniki wyborów w Niemczech. Tow. A. W. daje obraz rozwoju ruchu socyalistycznego na Ukrainie, zastanawiając się głównie nad działalnością i programem rewolucyjnej partyi ukraińskiej (R. U. P.). W artykule „Sprawy finlandzie“ tow. A. U. rozpatruje najnowsze fakty brutalnej działalności caratu w Finlandyi. W dziale sprawozdań spotykamy się z dwiema ocenami głośnej pracy Scriptora „Nasze stronnictwa skrajne“. Działy „Z prasy“, „Z kraju i o kraju“, nekrolog nieodżałowanego tow. Urbanowicza, spis wydawnictw P. P. S. z ostatniego miesiąca i luźne notatki, wypełniają resztę numeru.

Adres administracyi „Przedświtu“, Kraków, ul. Pędzichów l. 15, I piętro (w oficynie). Prenumerata roczna 4 K 80 h.

Z londyńskiej drukarni P. P. S. wyszły w tych dniach dwie broszury w żargonie żydowskim. Pierwsza p. t. „Jasna odpowiedź“ ma charakter polemiczny. Obala ona wszystkie zarzuty, skierowane przez „Bund“ przeciwko P. P. S. i wykazuje szczegółowo rusyfikacyjny charakter „Bundu“. Druga jest biografia rewolucyonisty francuskiego, Augusta Blanquiego. Biblioteka żargonowa P. P. S. składa się po wyjściu dwóch tych broszur już z 18 tomików.

Jednocześnie wyszedł numer 6—7 (podwójny) „Kuryerka zakordonowego i zagranicznego“, zawierający mnóstwo wiadomości, dotyczących ruchu robotniczego i wogóle życia społecznego zaborów austryackiego i pruskiego, oraz zagranicy i socyalistycznej emigracyi polskiej.

Z tajnej drukarni P. P. S. wyszła świeżo odezwa wileńskiego komitetu robotniczego partyi, zwrócona przeciwko zakusom t. zw. „legalizatorów“, usiłujących zwrócić rewolucyjny ruch robotniczy na tory ugody z policyą. Odezwa nawołuje do energicznej walki z zakusami tego rodzaju. Jest to pierwsza odezwa żargonowa, wydana przez wileński komitet P. P. S., który dotychczas wydawał dla Wilna tylko polskie odezwy.

Sprawozdanie Związku drukarzy za rok 1902, z którego wyciąg podaliśmy niedawno, opuściło obecnie prasę w przekładzie polskim, dokonanym starannie przez tow. Gustawa A. Titza. Jest to obszerna 6-arkuszowa broszura, wykonana gustownie przez drukarnię Teodorczuka.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 sierpnia. 1849. Görgey, wódz powstańców węgierskich, kapituluje. — 1870. Mazzini pojmany i odstawiony do Gaety. — 1900. Wojska europejskie pod murami Pekinu.

„Idealne“ chramcarstwo „Głosu narodu“. Wczorajszy numer „Głosu narodu“ dla rozwiania wszelkich zarzutów, iż na swój dodatek: „Tygodnik zakopiański“ pobiera „łapowe“ od dra Chramca, którego tamże reklamuje, jak cudowną pomadę na porost włosów, zwrócił się... z zapytaniem do dra Chramca!

Dr Chramiec w liście, który z tryumfującą miną drukuje w swym cynizmie przecież naiwne pisemko, zaprzecza między innemi, jakoby dawał jakąś subwencyę „Tygodnikowi“...

Możnaby tu jeszcze zastosować „dla wzmocnienia“ i metodę odwrotną: redakcya „Głosu narodu“ wystawia p. Chramcowi certyfikat, iż on żadnej subwencyi „Tygodnikowi zakopiańskiemu“ nie daje.

To znów oczyściłoby drugą stronę od zarzutu hodowania pieczeniarzy...

Taki odbijany system „wyjaśnień“ byłby istotnie bardzo dogodny, gdyby... cała publiczność czytająca stała na poziomie umysłowym „Głosu narodu“ i takie argumenty uważała za niezbite... Wówczas zapanowałby raj dla wszelkich mikro-Szaparych i mikro-Dienesów...

Po powodzi. Ze Zwierzyńca otrzymujemy wyjaśnienie, że nadeszłej paszy i soli dla bydła nie rozebrali między siebie funkcyonaryusze gminni, lecz paszę rozdał powodzianom naczelnik gminy p. Łazarski w piątek, a dziś rozda im sól bydlęcą.

Za udział w demonstracyi przeciw rektorowi lwowskiej politechniki Niementowskiemu został w swoim czasie z tejże politechniki relegowany tow. Maryan Wieleżyński, który następnie ukończył technikę w Wiedniu. Obecnie zaś grono profesorów lwowskiej politechniki postanowiło go drugi raz za ową demonstracyę ukarać i niedopuścić do złożenia doktoratu na politechnice we Lwowie. Ministerstwo oświaty zatwierdziło tę uchwałę i tow. Wieleżyński po raz drugi zmuszony jest udać się do Wiednia, gdzie nie będzie miał żadnych trudności w uzyskaniu doktoratu. Jest to rzeczą niesłychaną, żeby za demonstracyę studenta relegowano, nie dawano mu asystentury i nie dopuszczano do złożenia doktoratu, jak również żadna ustawa nie wymaga policyjnego świadectwa „błagonadiożnosti“ przy uzyskiwaniu stopnia naukowego.

„Idź kraść“! Piszą nam ze Lwowa: Chaim Selig Vogel jest biednym młodzieńcem, trudniącym się w lecie sprzedażą balonów powietrznych dla dzieci. Zajęcie to nie podobało się „świetnemu magistratowi król. stoł. m. Lwowa“, który nieraz Voglowi konfiskował balony, sprowadzał go do biura targowego, gdzie przed jego oczyma balony z rozmysłu rozkrawano, pozbawiając go w ten sposób nie tylko zarobku ale i jego własności. Ilekroć Vogel przeciwko takiego rodzaju doraźnemu sądowi remonstrował pytaniem: Cóż ja mam robić? dlaczego panowie nie pozwalacie mi zapracować w uczciwy sposób suchy kawałek chleba? urzędnik regularnie odpowiadał: „A nas to co obchodzi? Idź kraść!“

Chcąc uniknąć w tym roku ciągłych scysyj z „prześwietnym“ magistratem, Vogel w tym roku podał jeszcze w kwietniu o „koncesyę“ na sprzedaż balonów. Ponieważ handel ten jest tylko sezonowym i może być prowadzonym tylko w lecie, przeto w tym wypadku bardzo zależało na pospiesznem załatwieniu podania. Tymczasem mija czwarty miesiąc od dnia wniesienia podania, lato chyli się ku końcowi, a Vogel ciągle jeszcze czeka na „koncesyę“.

Podanie to przechodzi istny labirynt, jakby się rozchodziło o rzecz, którąby sprowadziła przewrot w naszym handlu lub przemyśle. Z protokółu podawczego powędrowało podanie do biura przemysłowego, którego naczelnikiem jest dr Fiszer. Ten długi czas nie mógł podania załatwić, gdyż jako prezes związku sokolego był do lipca zajęty zjazdem Sokołów, po zjeździe zaś pojechał na urlop. Rządy objął zastępczo komisarz magistratu Danielski, ale i temu nie bardzo spieszno z załatwieniem. Podanie odstąpiono policyi do oświadczenia się co do moralności Vogla, po powrocie z policyi podanie powędrowało do biura targowego, a kiedy je nareszcie stamtąd wypędzono powędrowało znowu do urzędu budowniczego (!), gdzie obecnie pod liczbą 64187/13 spoczywa, a końca tej wędrówki nawet przewidzieć nie można, gdyż pomysły magistrackie są nieobliczalne. Gdyby to tak radny jaki, jego krewny, jakiś magistratnik, albo jego powinowaty ubiegali się o jakąś koncesyę, dostałby ją najdalej w przeciągu tygodnia. Ale jakiś tam biedak i do tego żyd, co jego los kogo obchodzi i dlaczego magistrat ma się pospieszyć?

Prezydent Małachowski był w międzyczasie już dwa razy na urlopie i już wrócił, nadradcy i radcy, szefowie biur jeden za drugim idą na urlop, by się pokrzepić na zdrowiu i odpocząć po „ciężkiej“ pracy, ale biedakowi nawet uczciwie pracować nie pozwalają, stawiając mu na każdym kroku ciągłe trudności.

A możeby pan Małachowski, który właśnie objął urzędowanie, zajął się losem tego biedaka i przyspieszył nareszcie załatwienie tego tak błahego podania? Czekamy odpowiedzi.

Błyskawiczna szybkość służby telegraficznej w Galicyi stanie się niedługo przysłowiową. Tow. L. D... w Łazach na Śląsku wysłał 7 b. m. do rodziców swoich, zamieszkałych w Sułowie koło Wieliczki telegram z zawiadomieniem o śmierci swej córeczki. Telegram ten jednak doręczono w Sułowie, odległym od urzędu telegraficznego w Wieliczce o trzy kwadranse drogi pieszej (około 4 kilometry), dopiero wieczorem 10 b. m. Oczywiście, że o jechaniu na pogrzeb już mowy być nie mogło. Słusznie pyta tow. D..., na co są telegrafy, czy tylko na to,

aby brać pieniądze, a w zamian za to nie oddawać żadnych usług?

Wypadek kolejowy w Żywcu. W dwa dni po katastrofie marcinkowickiej wydarzył się nowy wypadek kolejowy, tym razem na stacyi w Żywcu, o którym jednak dyrekcya kolejowa nie uważała za stosowne zawiadomić publiczności. Maszynista Ullmann zatrudniony był przesuwaniem wozów. Z niewiadomej przyczyny tender maszyny wyskoczył na zwrotnicach z szyn i wykoleił się. Widocznie z obawy przed dochodzeniami protokolarnemi, dyscyplinarką i jakąś dotkliwą karą, próbował Ullmann sam, bez pomocy z żywieckiej ogrzewalni, tender napowrót na szynach ustawić. W tym celu odczepił własnoręcznie maszynę od tendra; kiedy następnie chciał maszynę trochę odsunąć, stało się coś, czego nie przewidział: oto maszyna, o wiele lżejsza wskutek uwolnienia od tendra, przy użyciu zwyczajnej siły pary wyrwała się pędem z miejsca, a Ullmann, straciwszy równowagę, wypadł wtył z maszyny do otwierającej się między maszyną a tendrem przestrzeni. Gdyby nie przytomność blokowego, który bacznie śledząc całe zajście natychmiast ją skierował na ślepy tor, byłaby samopas pędząca maszyna uciekła na przestrzeń, gdzie mogłaby wyrządzić najstraszniejsze spustoszenia. Na ślepym torze stały tylko cztery wozy towarowe, które oczywiście zostały zmielone na miazgę. Szkoda jest bardzo znaczna. Maszynista Ullmann suspendowany.

I tu znowu winowajcą jest system oszczędnościowy. Aby zmusić personal do jak najdalej idących oszczędności, robi dyrekcya z powodu każdego nieprzewidzianego wydatku — choćby tylko kilku koron — olbrzymie dochodzenia, nasyła komisye, spisuje tomy protokołów itd. To wszystko kosztuje wprawdzie wiele, znacznie więcej, aniżeli ów nieprzewidziany wydatek, lecz znękana tym sposobem, a często jeszcze dyscyplinarkami i karami zagrożona służba, stara się odtąd jak najtroskliwiej unikać wszelkich nieprzewidzianych wydatków. Tak było i w tym wypadku: pomoc z ogrzewalni dla podniesienia napowrót na szyny tendra, byłaby naraziła skarb kolejowy na „nadzwyczajny“ wydatek kilku zaledwie koron. Uniknięcie tego wydatku spowodowało olbrzymie straty, które jednak przy istniejącym systemie oszczędnościowym stały się już zwyczajnemi! „Skąpy dwa razy traci“, przysłowie to sprawdza się na kolejach państwowych w Galicyi na każdym kroku.

Z Sambora otrzymujemy pismo od tamtejszych masarzy pp. Jana Kornafla i Franciszka Włodarczyka, którzy odnośnie do wzmianki zawartej w artykule tow. Józefa Schifflera „Z przestrzeni Sambor-Turka-Użok“ o „cuchnących wędlinach sprowadzanych z Sambora“ proszą o zaznaczenie, że to nie może się odnosić do ich wyrobów, które oni dostarczają zawsze świeże.

Polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie. „Gwiazdka cieszyńska“ donosi: „Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie nie przyjdzie prawdopodobnie wcale do skutku, ponieważ władze szkolne nie chcą się zgodzić ani na galicyjski plan naukowy, ani na podręczniki galicyjskie. Plan naukowy mógłby być ewentualnie zmieniony (do władz szkolnych wysłany został żywcem plan naukowy męskiego seminaryum w Krakowie), ale podręczników osobnych dla cieszyńskiego seminaryum pisać i wydawać nie można, bo to rzecz niemożliwa. Nam się zdaje, że nie rozchodzi się pewnym osobistościom wcale o to, czy powstanie seminaryum polskie z galicyjskim lub innym planem naukowym, lecz dążą do tego, aby go wcale nie było. Na Śląsku istnieje wielki brak polskich nauczycieli, a mimo to stawia się nieprzezwyciężone trudności zakładowi, któryby temu brakowi wkrótce zaradził. Czy takie postępowanie leży w interesie szkolnictwa, trudno przypuścić; że zaś leży w interesie germanizacyi, to rzecz nad słońce jaśniejsza“.

Seminaryum to ma powstać, po upaństwowieniu w tym roku polskiego gimnazyum w Cieszynie, staraniem „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego“, która ponadto nosi się z myślą założenia kilku polskich szkół ludowych na Śląsku, a przedewszystkiem w Ostrawie Polskiej, gdzie żyje i pracuje około 10.000 Polaków, gdzie jednak niema żadnej szkoły polskiej.

Masakrowanie więźniów politycznych w „Krestie“. Ostatni numer „Oswobożdienia“ przynosi wstrząsający opis ciężkiego pobicia więźniów politycznych w petersburskim „Krestie“. Masakrowanie to zarządził nowy naczelnik więzienia wkrótce po objęciu urzędowania, chcąc się widocznie popisać tężyzną. Za powód posłużył mu fakt, iż więźniowie wieczorami rozmawiali przez otwarte okna, na co przedtem nie zwracano uwagi. Gdy paru więźniów wtrącić za karę kazał do ciemnicy, a inni na znak protestu we drzwi stukać zaczęli, rozpoczęło się dzikie pastwienie nad nimi: zaczęto ich wywlekać z cel, bić pięściami, kopać, szarpać za włosy, wreszcie skrępowanych powrozami, w odzieży potarganej na strzępy rzucać na podłogę do ciemnej kaźni. Za dokładnem spełnieniem tego rozkazu śledziła „komisya“ złożona z administracyi więziennej z udziałem więziennego kapelana. Los taki spotkał 22 więźniów.

Z licznych, obszernych opisów tej ohydnej sceny, podanych przez cytowane źródło, powtórzymy tu ustęp z listu technika Czebotarewa, jednej z ofiar owego zwierzęcego aktu. „Nagle — pisze — usłyszałem krzyk. Nie rozumiałem, skąd to. Potem znów krzyk. Na kurytarzu przez drzwi doszło mię wreszcie tupanie i krzyki, jakby kogoś duszono. Pobiegłem do drzwi i zacząłem nasłuchiwać. „Chwytaj za gardło“ — dosłyszałem — i ktoś zacharczał. Domyśliłem się czegoś złego. Zadzwoniłem... Już nastałe cisza. Obok drzwi słychać było tylko czyjeś kroki, ktoś przeszedł. Zastukałem w drzwi niegłośno, jak to często czyniłem, gdy dozorca nie słyszał dzwonka, który raz tylko dzwoni, a potem przestaje, dopóki go dozorca znów nie nastawi. Ktoś się zbliżył do drzwi. Zapytałem, co to takiego. Odpowiedzi żadnej. Słychać było jeszcze stąpania i drzwi roztwarły się naoścież... Milcząco i szybko weszło do celi 15 ludzi i okrążyło mię z boków. „Pokażemy co to takiego“ — i tejże chwili posypały się na mnie uderzenia po głowie, po szyi, w plecy, w piersi, pod żebra. Ktoś zawisł mi u włosów, ktoś trzymał za ręce, a inni bili i bili. W głowie zahuczało, przestałem czuć sam ból, czułem tylko, iż w trzydzieści pięści mię biją. Ogłuszony zupełnie, nie mogłem się ruszyć z miejsca, spytałem tylko: „za co?“

Razy wciąż się sypały, stukały pięści głównie po piersiach i głowie. Bili spokojnie, metodycznie z komfortem. Nie było znać pośpiechu lub rozjuszenia. Potem rzucili na podłogę. Uderzyłem się o nią głową tak, iż wszystko znikło mi z przed oczów. Nie pamiętam, co się dalej stało. Zbudziło mnie z omdlenia straszne uderzenie w bok. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, iż we dwóch ciągną mię za nogi z celi, a reszta kopie kolejno szpicami od butów. Już głowa stuknęła o próg, wtaszczono mię w kurytarz. Dociągnęli mię do schodów, dźwignęli pod pachy i powiedli, a raczej powlekli na dół. Pobity, w podartej koszuli, zapytałem się tu naczelnika: „za coście tak mię zbili“. „Boś łotr“, odrzekł, nie patrząc na mnie. Na dole stał jakiś cywilny i krzyczał: „W kaftany bezpieczeństwa ich...“

W całem więzieniu jęki się unosiły. Wprowadzili mię do piwnicy i znów bić zaczęli. Związali ręce i nogi i rzucili na podłogę.

Drzwi stuknęły, rozległ się krzyk nieludzki i dudniące uderzenia... „Bierz pod gardło!... Zabiję!... Milcz!“ Lament przeszedł w rzężenie. Kogoś przenieśli — naczelnik więzienia zawołał wody.

Co jakieś 10—15 minut otwierały się drzwi, słychać było razy i krzyki: „Lepiej zabijcie“...

TELEGRAMY

Śmiertelny marsz.

Wiedeń, 11 sierpnia. Na podstawie dochodzeń, prowadzonych przez komendanta XV korpusu, barona Appella, wygotowanem zostało sprawozdanie o marszu do Bilek 12-go p. p. Sprawozdanie to wykazuje, że marsz ten mogą żołnierze odbywać przy zachowaniu specyalnych przepisów marszowych dla terenów skalistych i że odbywano go wielokrotnie w rozmaitych porach roku. W danym wypadku zarządzenia co do zaopatrzenia wojska w wodę nie były dostatecznie przestrzegane. Zwłaszcza zaniedbał komenderujący, za co będzie ukaranym, zarządzić odpowiednio długie odpoczynki, jakoteż zaopatrzyć wojsko w wodę. Zaniedbano również w odpowiedniej chwili zapobiedz dalszemu nieszczęściu. Ta okoliczność w połączeniu z wysoką temperaturą 37° Reaumura, spowodowała nieszczęście. Zarząd wojskowy wyciągnął z tych dochodzeń konsekwencye — na razie zawieszając odpowiednie osoby na stanowiskach komendantów i zapobiegł, aby podobne ubolewania godne zajścia więcej się nie zdarzały.

Wiedeń, 11 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych dla armii ogłasza usunięcie ze zajmowanych stanowisk komendanta VI brygady górskiej gen. maj. Dragani'ego, komendanta 12 p. p. pułkownika Toreka i pułkownika tegoż pułku Grünzweiga.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 11 sierpnia. Stronnictwo niezawisłych zebrało się na posiedzenie, które zagaił prezes Franciszek Kossuth mową. Oświadczył on, że dymisya gabinetu jest owocem patryotycznej, wytrwałej walki stronnictwa. Rozwikłanie położenia da się przeprowadzić tylko przez odpowiednie ustępstwa narodowe. Poseł Pap prosił o wybór komisyi, którąby stwierdziła, że całą sumę, którą otrzymał od posła Sandora, natychmiast odesłał do „Független Magyarorszag“. Konferencya uchwaliła nie wybierać komisyi, ponieważ dostatecznie stwierdzono, że poseł Pap działał całkiem poprawnie. Poseł Polonyi oświadczył, że nie chce zdawać sprawy z czynności komisyi śledczej, przed ogłoszeniem sprawozdania komisyi, jednak może donieść, że jest niewątpliwem, iż nie pojawiły się żadne podejrzenia, aby ktokolwiek z członków stronnictwa został przekupiony.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń, 11 sierpnia. W ministerstwie kolejowem obyła się wczoraj konferencya pomiędzy zastępcami zarządów kolei prywatnych, czeskiego i galicyjskiego wydziału krajowego, a przedstawicielami ministerstwa. Radca ministeryalny Buschman zaznaczył, że ministerstwo kolejowe proponuje zastąpienie wyjątkowej taryfy I przez taryfę wyjątkową II dla buraków cukrowych, jako też niższe frachty dla pokrewnych produktów.

Zastępcy kolei południowej oświadczyli, że kolej ta cukier tak wewnętrzny jak eksportowy po niższych cenach frachtuje, aniżeli koleje niemieckie, dlatego też nie mogą się zgodzić na zniżenie frachtu.

Zastępca czeskiego wydziału krajowego oświadczył się przeciw ogólnemu zniżeniu taryfy na czeskich kolejach lokalnych, stojących pod zarządem państwa, podczas gdy zastępcy galicyjskiewydziału krajowego przemawiali za zniżeniem odnośnych taryf.

Wobec stanowiska zarządów kolei prywatnych radca Buschman oświadczył, że ministerstwo kolejowe musi się wstrzymać z dalszemi postanowieniami.

Zastrzelenie konsula rosyjskiego.

Konstantynopol, 11 sierpnia. O zamordowaniu rosyjskiego konsula w Monastyrze nadeszły tutaj następujące szczegóły:

Gdy w piątek rosyjski konsul Rastkowskij wracał w towarzystwie bułgarskiego nauczyciela swoich dzieci z klasztoru Bukowo, odległego o 3 kilometry na południe od Monastyru, w którym to klasztorze przebywa jego rodzina na letniem mieszkaniu, żandarm stojący na posterunku, nazwiskiem Halim, nie oddał mu przepisowego ukłonu wojskowego. Konsul wyszedł z powozu i zażądał wytłumaczenia. Po krótkiej wymianie słów, żandarm strzelił wprost w pierś konsula, a następnie, już z zupełnie bliskiej odległości, drugim strzałem rozstrzaskał głowę leżącemu na ziemi konsulowi. Nadbiegli inni żandarmi i strzelali do nauczyciela i woźnicy, którzy zaczęli uciekać.

Władze lokalne twierdzą, że konsul strzelił z rewolweru.

Ciało konsularne zaprotestowało energicznie przeciw podobnemu przedstawianiu faktu ze strony tureckiej, gdyż ani konsul, ani nauczyciel, ani woźnica, nie mieli jakoby przy sobie rewolwerów.

Mordercę uwięziono, nie uwięziono jednakże innych żandarmów, którzy strzelali do nauczyciela i woźnicy. Morderstwo wywołało w mieście panikę. Sklepy pozamykano.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Porta ogłasza: Wali Monastyru, generał dywizyi Ali-Riza-Basza, został usunięty ze stanowiska. Tymczasowo został zamianowany walim Monastyru generalny inspektor rumelijskich wilajetów Hilmi-Basza.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Wiadomość o zamordowaniu konsula rosyjskiego w Monastyrze wywarła w Ildiz-Kiosku niepokojące wrażenie. Sułtan wysłał natychmiast wielkiego wezyra i ministra spraw zewnętrznych, aby poszli prosić o przebaczenie i dali zadośćuczynienie rosyjskiemu ambasadorowi Zinowiewowi. Toż samo polecenie posłano tureckiemu ambasadorowi w Petersburgu.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Wczoraj udał się ks. Achmed Effendi w mundurze galowym w towarzystwie kilku adjutantów do rosyjskiej ambasady i wyraził rosyjskiemu ambasadorowi Zinowiewowi imieniem sułtana ubolewanie z powodu zamordowania rosyjskiego konsula w Monastyrze. Zinowiew oświadczył, że zawiadomi cara o tym oświadczeniu sułtana.

Według irade, zaprowadzono w Monastyrze sądy doraźne, które mają sądzić morderców.

Z Macedonii.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Według doniesień konsularnych, koło Kruszewo (na północ od Monastyru) wielki oddział, liczący rzekomo 1000 ludzi, zaatakował kilkakrotnie wojsko, które go jednakże rozpędziło. Także w innych miejscowościach przyszło do starć z bandami.

Podczas ostatnich obrad ministrów i dygnitarzy wojskowych powzięto następujące uchwały:

1. Obszerne wojskowe zarządzenia.
2. Ustanowienie sądów doraźnych celem natychmiastowego sądzenia Bułgarów, schwytanych z bronią w ręku.
3. Wysłanie komisyj do okolic, gdzie się głównie ruch rozwija, celem uspokojenia ludności, niepokojonej czynnościami komitetów.
4. Wydanie najostrzejszych rozkazów władzom cywilnym i wojskowym, celem zapobieżenia srogości i wykroczeniom wojska wobec ludności, nie biorącej udziału w ruchu.

Projektowanego zniesienia stanu oblężenia w głównych obszarach, w których bandy się znajdują, na razie nie uchwalono.

Pomiędzy innemi uchwalono także zmobilizowanie 16 batalionów redyfów.

Depesze konsularne ze Skoplii donoszą o licznych przerwaniach drutów telegraficznych. Porta przygotowuje nowy cyrkularz do swoich ambasad o ruchu komitetów.

Konstantynopol, 11 sierpnia. W tureckich kołach twierdzą, że w ostatnich dniach przybyły tu liczne bandy z Bułgaryi. Przybyło także 16 oficerów, aby połączyć się z powstańcami. Bułgarskie koła oficyalne zaprzeczają temu.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Według doniesienia z Salonik, przerywania drutów telegraficznych powtarzają się. Ze strony band grożono robotnikom, naprawiającym wyrządzone szkody.

Trzesięnie ziemi.

Bari, 11 sierpnia. Dziś dwa razy dało się tu odczuć trzęsienie ziemi.

Proces Humbertów.

Paryż, 11 sierpnia. Wczorajszy dzień rozprawy, równie jak pierwszy, zgromadził bardzo wiele publiczności. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 12 przesłuchaniem Fryderyka Humberta. Upiera on się przy dawnych zeznaniach, że nigdy nie zajmował się kwestyami pieniężnemi. Teresa Humbert przerywa mu często. W sprawie renty życiowej daje Fryderyk Humbert bardzo zawikłane i wymijające odpowiedzi albo też oświadcza, że nic nie wie.

Roman Daurignac twierdzi, że widział braci Crawfordów w jednym z paryskich hoteli. Zaprzecza, jakoby podejmował z poczty listy adresowane do braci Crawfordów i jakoby posiadał pełnomocnictwo na imię Crawfordów.

Przystąpiono do przesłuchania Emila Daurignaca, który przyznaje, że miał udział w „Rentes viageres“.

Po przerwie zarządzonej przez przewodniczącego, Teresa Humbert zapewnia ponownie, że bracia Crawford istnieją, jednakże „Crawford“ nie jest ich prawdziwem nazwiskiem. Gdyby się nie zjawili przed sądem, opowie ona o nich, lecz dopiero przy końcu procesu. (Objawy niezadowolenia na sali).

Zaczęto przesłuchiwanie świadków.

Przesłuchani wczoraj świadkowie zeznawali o długach, zaciąganych przez Humbertów w Tuluzie. Adwokat Combe z Narbony powiada, że Humbertowie kazali sobie drogo płacić za renty, które później okazały się fałszywemi. Teresa Humbert oświadcza, że renty te nie pochodziły od niej, lecz od notaryusza Amiges, który z powodu fałszerstw został skazany i domaga się wezwania tego świadka.

Pożar wagonu kolei podziemnej. 56 trupów!

Paryż, 11 sierpnia. Wczoraj o godz. 7 wieczorem zapalił się próżny wagon miejskiej kolei podziemnej elektrycznej „Metropolitain“ w dzielnicy Menilmontant. Nadjeżdżający w tej chwili przepełniony pociąg musiano zatrzymać skutkiem nagromadzonego dymu i płomieni. Choć podróżni szybko opuścili pociąg, 5 osób dostało ataku uduszenia. Musiano je z dworca wynieść. Wielki tłum długo oblęgał budynek kolejowy. O godz. 3 rano było znanych 7 wypadków śmierci skutkiem uduszenia.

Do godz. 6 rano stwierdzono, że liczba osób, które zginęły w dzielnicy Menilmontant, wynosiła 56 osób, a mianowicie 44 mężczyzn, 10 kobiet i dwoje dzieci. Ofiary należą w przeważnej części do klasy robotniczej. Wszystkie zwłoki noszą symptomy śmierci przez uduszenie.

Paryż, 11 sierpnia. Pożar, który spowodował wczorajszą katastrofę, wydarzył się pomiędzy stacyami Place de l'etoile a Place de la nation, na linii podziemnej kolei elektrycznej i pociągnął za sobą straszną katastrofę. Donoszą o tym pożarze następujące szczegóły: O godz. 8 wieczorem pociąg próżny ciągnął drugi pociąg do remizy na Place de la nation. W pobliżu stacyi Menilmontant oba pociągi stanęły w płomieniach. Maszynista i reszta personalu służbowego zdołali w czas się uratować. W tej samej chwili nadjechał zapełniony pasażerami pociąg ze stacyi Courannes. Maszynista tego pociągu zahamował, ponieważ linia była zablokowaną.

W jednej chwili dym gęsty otoczył pociąg. Wśród pasażerów powstała straszna panika, zwłaszcza kiedy po paru minutach zgasło światło elektryczne. Pociągiem jechało 200 pasażerów. Personal kolejowy starał się wskazywać szukającym daremnie wyjścia, drogę do tegoż, jednakowoż zdaje się, że wśród strasznego zamięszania wogóle na niczyje nawoływania nie zważano.

Praca ratunkowa była ogromnie utrudniona z powodu przepełnienia tunelu dymem. Dopiero po kilku godzinach zdołała straż pożarna dotrzeć do tunelu. Początkowo sądzono, że nikt nie stracił życia. O godzinie 12 w nocy rozeszła się pogłoska, że połowa pasażerów straciła życie. Według sprawozdania prefekta policyi, jak dotąd stwierdzono, zginęło 82 osób, mianowicie 61 mężczyzn, 17 kobiet i 4 dzieci. Maszynista pociągu, który się spalił, oświadcza, że zdaniem jego pożar powstał przez to, iż część metalowa motoru odczepiła się i spadła na szyny przez co nastąpiło t. zw. „Kurzschluss“. Od rozgrzanego metalu zapaliły się gutaperkowe powłoki na drutach, które rozniosły pożar po pociągu.

Parlament angielski.

Londyn, 11 sierpnia. Izba lordów przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie o budowach dla marynarki.

Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie apropriacyjne.

Zakaz wywozu broni do Chin.

Londyn, 11 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza zniesienie zakazu wywozu broni do Chin.

Odpowiedzi od redakcyi.

Tow. S. Z. w Stryju. Prosimy o Wasz adres.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

L. 51.020 / B. 895.

KONKURS

na projekt nowego ratusza

W KRAKOWIE.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 16 lipca 1903 roku Prezydent miasta rozpisuje konkurs na projekt nowego ratusza w Krakowie.

W konkursie mogą brać udział wyłącznie tylko polscy architekci.

Ratusz zaprojektować należy podług programu budowy, który wraz z planem sytuacyjnym dostarczy na żądanie Budownictwo miejskie.

Projekt ma obejmować:

a) opis projektu;
b) plan sytuacyjny w podziałce 1:250;
c) plany wszystkich pięter w podziałce 1:200;
d) widok fasady frontowej, tylnej i bocznej w podziałce 1:200;
e) widok głównej części fasady w podziałce 1:50;
f) odpowiednią liczbę przekrojów w podziałce 1:200;
g) widok perspektywiczny ze stanowiska w punkcie P. (patrz plan sytuacyjny miejscowości), przyczem narożnik budynku, leżący najbliżej oka w płaszczyźnie obrazu, należy przyjąć 1:200, a wysokość oka 1·70m.

Plany wykonać należy w czarnym ołówku lub czarnym tuszu tak w konturze, jak w malowaniu.

Widok perspektywiczny może być kolorowanym.

Dla porównania z programem należy w planach wpisać odnośne liczby porządkowe programu, jakoteż powierzchnie (w m²) w poszczególnych ubikacyach i podać sumy tych powierzchni dla poszczególnych wydziałów.

Budownictwo miejskie udzieli konkurującym architektom wszelkich, choćby anonimowo żądanych wyjaśnień programu.

Projekty mają być złożone w Prezydyum miasta **w ostatecznym terminie 1 stycznia 1904 r. do godziny 12 w południe.**

Architekci zamiejscowi mają złożyć dowód zapomocą recepisu pocztowego, że plany konkursowe oddali do przesyłki przed upływem wyznaczonego terminu.

Projekt należy zaopatrzyć godłem, adres zaś autora dołączyć w osobnej kopercie lakiem zapieczętowanej i takimże godłem oznaczonej.

Ustanawia się następujące nagrody konkursowe:

I-szą nagrodę w kwocie 4.000 Koron,
II-gą nagrodę w kwocie 3.000 Koron,
III-cią nagrodę w kwocie 2.000 koron.

Sąd konkursowy może jednomyślną uchwałą w inny sposób nagrody rozdzielić, **w każdym jednak razie suma 9.000 Koron na nagrody przeznaczona, będzie między trzech nagrodzonych autorów rozdzieloną.**

Sądowi konkursowemu służy prawo przedstawienia Prezydentowi miasta do zakupna po cenie 1000 Koron projektów nie nagrodzonych lecz zasługujących na odszczególnienie.

Nagrodzone i zakupione projekty stają się własnością gminy miasta Krakowa, **która sobie zastrzega zupełnie dowolne rozporządzenie nimi.**

Prawo publikacyi projektów pozostawia się autorom.

Sąd konkursowy składają:

1. Prezydent miasta, względnie jego zastępca jako przewodniczący.
2. Dyrektor Budownictwa miejskiego, względnie jego zastępca.
3. Beringer Wandalin, architekt i radca miejski.
4. Kaczmarski Władysław, architekt, delegat Tow. techniczn. krak.
5. Kovats Edgar, architekt, c. k. profesor politechniki lwowskiej.
6. Ohmann Fryderyk, architekt, c. k. starszy radca budow. z Wiednia.
7. Sare Józef, c. k. starszy radca budow. i radca miejski.
8. Szyller Stefan, architekt z Warszawy.
9. Dr. Tomkowicz Stanisław, c. k. konserwator i radca miejski.

Sąd konkursowy zbierze się w 8 dni po terminie konkursu.

Wynik konkursu ogłoszonym zostanie w tych samych dziennikach, w których go obwieszczono.

Po orzeczeniu sądu konkursowego wszystkie nadesłane projekty wystawione będą w Krakowie przez 14 dni na widok publiczny, poczem projekty nienagrodzone zostaną zwrócone autorom.

O zwrot projektów zgłosić się należy do Budownictwa miejskiego w ciągu 3 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia wyniku konkursu. Po upływie tego terminu gmina miasta Krakowa nie będzie obowiązaną do zwrotu.

Kraków, dnia 8 sierpnia 1903 r.

(203-1-2)

Prezydent miasta:
w z. **Dr. Juliusz Leo.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).